

ANZELM JANUSZ SZTEINKE OFM

**BRAT ANIOŁ ALOJZY ROGOZIŃSKI (1893–1954) OFM,
OSTATNI KWESTARZ NA KUJAWACH**

Zmarły przed 60 laty brat Anioł Alojzy Rogoziński należał do najbardziej znanych kwestarzy Prowincji Matki Bożej Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych. Z jego śmiercią skończył się też okres kwestarzy na Kujawach.

Urodził się 22 marca 1893 r. we Lwowie na terenie parafii św. Anny, jako syn Kaspra i Zofii ze Stolarskich. W pierwszej połowie 1913 r. wstąpił w tymże mieście do Zakonu Braci Mniejszych w Prowincji Matki Bożej Anielskiej. Dnia 26 lica t. r. obłóczony w habit tercjarski, pozostał we Lwowie. Tu też zastał go wybuch I wojny światowej i powołanie do wojska austriackiego, w którym służył do końca działań militarnych. Następnie wrócił do Prowincji i otrzymał skierowanie do klasztoru w Kętach. Stąd decyzją Zarządu Prowincji z dnia 5 lipca 1922 r. został przeniesiony do Wieliczki dla odbycia nowicjatu. Jako brat Anioł rozpoczął go 31 t.m., a ukończył 1 sierpnia 1923 r. Potem na dwa lata został przeniesiony do Konina. Dnia 1 lipca 1925 r. otrzymał przeniesienie do lwowskiego klasztoru p.w. Najświętszej Rodziny. Zlecono mu tutaj obowiązki pomocnika redaktora „Posłańca Świętego Antoniego”, miesięcznika popularnego wydawanego przez Prowincję. Po roku przeniesiony do Sądowej Wiszni, złożył 13 października 1926 r. profesję uroczystą. W 1929 r. przeszedł do Stopnicy, skąd w 1934 r. powędrował do Brzezin Łódzkich.

Tu przeżył wybuch II wojny światowej. Dnia 12 listopada został aresztowany i osadzony w obozie w Radogoszczy (obecnie dzielnica Ło-

ANZELM JANUSZ SZTEINKE, OFM – dr nauk historycznych, historyk Kościoła, zajmuje się przede wszystkim historią swego zakonu, mocno związany z Włocławkiem, gdzie się wychował.

dzi) wraz z o. gwardianem Danielem Drykiem i br. Łucjanem Skalskim. W połowie stycznia 1940 r. wszystkich zwolniono i polecono udać się do Generalnej Guberni. Decyzją o. prowincjała Anatola Pytlika br. Anioł otrzymał skierowanie do klasztoru w Stopnicy. Znając tutejszą ludność z poprzedniego pobytu, kwestował wśród niej, mimo surowego zakazu władz okupacyjnych. One to w drugiej połowie września 1944 r., w związku ze zbliżającym się frontem, nakazały, by wszyscy zakonnicy opuścili budynki klasztoru stopnickiego. W ramach tej ewakuacji br. Anioł, w grupie innych współbraci, wyjechał wozem do Pilicy.

Dnia 27 lutego 1945 r. dostał polecenie, by wraz z o. Robertem Madejskim udać się do Brzezin w celu zajęcia się odbudową zniszczonego kościoła i klasztoru. Wyruszyli tamże wozem. Do kwietnia 1948 r. br. Anioł kwestując, wspierał o. Roberta w tym przedsięwzięciu. Stąd został przeniesiony do Włocławka i kontynuował wędrówki kwestarskie do maja 1953 r. Niestrudzenie zbierał dary w naturze na rzecz klasztoru mimo nasilających się trudności ze strony władz administracyjnych. In-dagowany przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej o pozwolenie na kwestę, zawsze odpowiadał to samo, że otrzymał je od św. Franciszka, założyciela zakonu, i żadnego innego zezwolenia nie potrzebuje. Kilka razy świadkiem takiej lub podobnej sceny był ks. Marian Bruzda, proboszcz z Kruszyna, który opowiadał o tym piszącemu te słowa. Był pełen podziwu dla umiejętności br. Anioła w pokonywaniu tychże przeszkód.

Br. Anioł zmarł 24 marca 1954 r. i jako ostatni z franciszkanów spoczął w podziemiach kościoła klasztornego pod prezbiterium, miejscu zarezerwowanym dla zakonników.

Ten krótki szkic biograficzny br. Anioła, opracowany na podstawie dostępnych źródeł i opracowań¹, uzupełniają wspomnienia tych współbraci, którzy go bliżej i dłużej znali. Są to przede wszystkim zapiski kronikarskie jego dwóch ostatnich przełożonych: o. Roberta Madejskiego z Brzezin

¹ J. Pasiecznik, *Prowincja Matki Bożej Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych (franciszkanie-reformaci)*, w: *Życie religijne pod okupacją 1939–1945. Metropolie wileńska i lwowska, zakony*, red. Z. Zieliński, Katowice 1992 s. 244, 277; K. Warzybok, *Klasztor w Stopnicy podczas II wojny światowej*, „Nasze Dzisiaj”. Biuletyn Prowincji M.B. Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych, 1999, nr 1, s. 124–138; Schematyzy Prowincji M.B. Anielskiej, 1914, 1917, 1921, 1925, 1928, 1934, 1937, 1952, 1971; Archiwum Prowincji Franciszkanów-Reformatów w Krakowie, Akta personalne br. A. Rogozińskiego; Liber personalis FF. Min. Prov. B.V.M. Angelorum in Polonia, 1920; Księga personalna Prowincji oprac. przez o. R. Woźniaka; Monumenta Fratrum Minorum Provinciae Sanctae Mariae Angelorum (1911–1960), passim.

i o. Ferdynanda Sobanka z Włocławka. Coś niecoś dorzucają spisane przeze mnie opowiadania br. Fabiana Buczka i kilka moich osobistych reminiscencji.

Wspomnienia z Brzezin Łódzkich

Brat Anioł Rogoziński, razem o. Danielem Drykiem i br. Łucjanem Skalskim, siedział w obozie w Radogoszczy parę miesięcy. Powszechnie w Brzezinach znany i wspominany, jak gdyby jakaś legendarna postać. Przypominał trochę tych starych kwestarzy typu ks. Robaka z *Pana Tadeusza*. Gdy zjawiał się w dworku, radości nie było granic. Zboże i kartofle wędrowały do klasztoru, a brat Anioł przy dobrym winie zabawiał domowników anegdotami, dowcipuszkami i genealogicznymi wywodami różnych rodów. Przy czym sprytnie wplątywał nazwisko domowników w szczeble słynnych rodów. Sam twierdził, że w jego żyłach płynie błękitna krew. Nawet niechętnych umiał rozbawić swoim humorem. W Strykowie swojego czasu był proboszcz, który niechętnym okiem patrzył na mnichów. Pierwsze słowa br. Anioła były: „Chociażem brzydki, alem Anioł”. To rozbroiło proboszcza. Kazał sownie zaopatrzyć kwestarza i mile go ugościł. Często też wchodząc, lubił mawiać: „Diabli Anioła przynieśli”. Po wojnie prowincjał przysłał go do Brzezin, lecz aspekty szlacheckie były już nie na czasie. Dworki uległy parcelacji. Br. Anioł po niespełna roku wyjechał do Włocławka².

o. Robert Madejski

Wspomnienia z Włocławka

Dnia 26 marca 1954 r. w piątek odprawili Mszę świętą przy zwłokach zmarłego naszego śp. Brata Anioła Alojzego Rogozińskiego, względnie wzięli udział w pogrzebie: przedstawiciele miejscowego duchowieństwa, m.in. ks. Piotr Tomaszewski, proboszcz katedry, o. Jacek Kość. Pochowany po śp. o. Romanie następny pod wielkim ołtarzem [...].

Przyjechał do Włocławka w kwietniu 1948 r., zachorował na grypę w maju 1953 r., poczym grypa zaatakowała serce, przyszło powiększenie mięśnia sercowego i uwypuklenie wrodzonej wady serca, co stało się przyczyną śmierci w dniu 24 marca 1954 r. o godz. 17.45 w środę.

² Kronika i Księga Wizytacji klasztoru w Brzezinach, odpis w posiadaniu A. Szteinke. Informacja o. Roberta o terminie przeniesienia do Włocławka pozostaje w sprzeczności z innymi szczegółami podanymi przez tegoż.

W czasie całej choroby leżał tylko dwa dni, wtorek i środę, resztę dni przesiedział na łóżku przy stole, bo wciąż atakująca i zastrzykami salyriganu spędzana spuchlizna nie pozwalała na leżenie, dość często nawet w nocy. „Siedzę jak sójka” – mawiał i bolał nad tym, że nic nie może zrobić i musi korzystać z usług naszych, którzy „tyle macie pracy”. Kilkakrotnie zastałem go siedzącego, jak zwykle, i płaczącego z tej przyczyny jak małe dziecko. Tłumaczyłem mu wtedy, że przez ponoszone cierpliwie cierpienia jest naszą chlubą i zaszczytem, bo cierpi za siebie, za nas, za Prowincję i za Kościół, który przecież jest Mistycznym Ciałem Chrystusa, a myśmy jego członkami, które swym poświęceniem dopełniają największe dzieło Chrystusowe na ziemi. Codzienna Komunia, którą w chórze zakonnym przyjmował, codziennie wysłuchiwana Msza św., a nawet ostatnie razem z nami odprawione rekolekcje konwenckie i z mniejszym lub większym trudem odmawiane codzienne pacierze brackie – to rzetelna troska o potrzebne energie i siły w chorobie. A zaznaczyć trzeba, że rekolekcje odprawiliśmy tuż przed jego śmiercią, w dniach od 21–28 II 1954 r. Nawet Drogę krzyżową odprawiał.

Jeśli się zważy, że śp. br. Anioł nigdy nie chorował obłożnie, że w życiu zakonnym, jako kwestarz, przemierzał ciągle długie drogi, że z usposobienia był zawsze ruchliwy, to będzie można jako tako zrozumieć wielkość ofiary, jaką pod koniec życia przyszło mu złożyć z siebie. Sam zauważał, że gdyby mu kto przedtem mówił, co mu trzeba będzie przeżywać w chorobie, to ani by nie mógł zrozumieć, ani na chwilę przypuścić.

Pod koniec sierpnia 1953 r., kiedy dr Pukianiec ustąpił dr. Bociąńskiemu leczenie, chory poczuł się wyjątkowo mocny. Zaczął chodzić normalnie, chociaż dr Bociński przestrzegał, że to będzie podleczenie, a nie wyleczenie. Ponieważ nadchodził dzień Narodzenia Matki Bożej, a więc odpust w Skępem i licznych pielgrzymek z okolic, prosił, by mu pozwolić tam pojechać. Swoją zgodę uzależniłem od zgody lekarza. Jednakże ten się nie zgodził z oczywistych powodów, podleczenie nie było wyleczeniem. Strofantyna, entylina, glukoza, conamina i in. zastrzyki kazały się dopiero spodziewać ewentualnego, mało prawdopodobnego wyleczenia. Pomimo chęci i szczerego nabożeństwa do Matki Bożej, pozostał w domu. Niebawem cieszył się, że nie pojechał, bo dolegliwości zaczęły się potęgować! Próbkę jego nabożeństwa znalazłem własnoręcznie przezeń napisaną w *Modlitewniku Serafickim*, którą tu przytoczę:

„O Maryjo, o Maryjo! O Maryjo! Dziewico Najświętsza, Matko Boga, Królowo Nieba, Pani świata, Przybytku Ducha Świętego, Lilio czystości,

Rózo cierpliwości, Raju rozkoszy, Zwierciadło czystości, Naczynie niewinności, wstaw się za mną biednym a największym grzesznikiem, wygnańcem i pielgrzymem na tej ziemi i wyproś mi łaskę nawrócenia i żalu za grzechy i chociaż cienia tej miłości, jaką Cię tak hojnie obdarzył i przebaczenia grzechów moich i śmierci szczęśliwej” (Obrazek Najśw. Maryi Panny słynącej łaskami w kościele Reformatów w Krakowie).

Zaś na obrazku Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny napisał własnoręcznie: „O Maryjo, Najświętsza Matko Boska, przez zasługi i boleści Twoje ratuj mnie w życiu i w godzinę śmierci, uproś mi zupełne grzechów odpuszczenie, doskonale woli swojej wyrzeczenie, uproś mi, Pani moja, prawdziwą pokorę, cierpliwość i umartwienie zmysłów i języka”.

Trzecią wreszcie modlitwę zapisał na obrazku Matki Boskiej Poczieszenia w kościele Bernardynów w Przeworsku: „Przedwieczny Ojcze, ofiaruję Ci Najśw. Serce Jezusa z całą Jego Miłością, ze wszystkimi Jego cierpieniami i zasługami: 1) na przebłaganie za grzechy, które popełniłem w dniu dzisiejszym i przez całe moje życie (*Chwała Ojcu* itd.); 2) na oczyszczenie tych dobrych uczynków, które wykonałem źle w dniu dzisiejszym i przez całe moje życie (*Chwała Ojcu* itd.); 3) na uzupełnienie tych dobrych uczynków, jakie powinienem był wykonać, a które opuściłem w dniu dzisiejszym i przez całe moje życie (*Chwała Ojcu* itd.)”. *Sapienti sat!*

Sakrament Olejów świętych przyjął jeszcze w czerwcu 1953 r., by przy ludzkich zapobiegliwościach nie zaniedbać Bożych środków. Nawet chciał.

Obowiązki kwestarza pełnił wzorowo i z poświęceniem, które trzeba było nieraz mitygować. Niezależnie od tego, co mógł, pomagał i do każdej gotów był pracy. Dużo czytał do końca, opowiadał interesująco, ale przede wszystkim kochał swój klasztor i z uciechą doń zawsze wracał; prawdziwie twardym był mnichem.

Pulsował energią, umiał i zgromić i pouczyć, ale umiał również zapytać, gdy czego nie był pewny. Bez ofiary Mszy świętej nie mógłby żyć, jak mawiał. Toteż, gdy był zdrow, najchętniej do niej służył, choćby wielokrotnie, a w chorobie nigdy nie chciał Mszy świętej opuścić. Lubił się modlić przed *Sanctissimum*. Wieczorem tam zawsze można go było znaleźć, siedzącego w ławeczce, a raczej klęczącego. Kochał Drogę krzyżową i często ją odprawiał. Jakże często szukał pomocy św. Antoniego.

Sądził, że jeszcze ze dwa, trzy lata pożyje. A i żaden z nas nie przypuszczał, że go Archanioł Gabriel niepostrzeżenie zabierze. Dwadzie-

ścia minut po siedemnastej jeszcze rozmawiał, zachciało mu się spać, lecz prosił o herbatę z cytryną. Kiedy mu ją przyniesiono, zdawał się faktycznie spać. Umiłowany przezeń br. Ignacy nie chciał go budzić, ani zawołany br. Felicjan. Dopiero, gdy dali mi znać do refektarza, przekonać się miałem o jego końcu życia. Matka Boża wysłuchała jego prośb. Uzupełniłem resztę z odpustem zupełnym na godzinę śmierci włącznie. R.i.p.³

o. Ferdynand Sobanek

Wspominki współbrata

Br. Anioł był szczupły. Chodził więc po kweście bardzo lekko i codziennie wracał z niej do klasztoru. Wesoły, opowiadał różne żarty i robił figle, zwłaszcza po powrocie z kwesty. Twierdził, że pochodzi z hrabiowskiej rodziny. Uważał siebie za „króla głupich”. Szczególnie polubił w czasie wędrówek kwestarskich matkę ks. Władysława Szafrąńskiego, Elżbietę, mieszkającą w Kłobi. Jeśli zaszła potrzeba, tylko w jej domu nocował. Zwoził około 30 fur zboża i tyleż ziemniaków. Zboże przechowywano na strychu klasztorным. Zasłabł na serce. Za życia straszny nerwus, a w chorobie bardzo się zmienił. Był bardzo cierpliwy, spokojny i opanowany. Codziennie w czasie choroby zanoszono mu Komunię świętą. Na łóżku nie mógł leżeć. Siedział na kołtowanym fotelu. Wdzięczny był za każde odwiedziny. Przepowiadał, że dożyje 63 lat, a umarł mając 61 w roku życia. Obsługiwał go br. Ignacy Maczuga. Przed kolacją pytano go, co mu przynieść. Poprosił jedynie o herbatę z cytryną. Br. Ignacy zaniósł mu ją podczas wspólnej kolacji. Gdy wrócił do refektarza oznajmił, że br. Anioł zasnął. Dopiero o. Ferdynand stwierdził zgon. Umarł w celi do kwadratu bezpośrednio przy chórze zakonnym. Po śmierci br. Anioła o. Ferdynand, jako gwardian, ostatecznie skasował kwestę klasztoru wrocławskiego⁴.

Kilka innych spostrzeżeń przypadkowego obserwatora

Moim kościołem parafialnym była katedra. W niej uczestniczyłem w niedzielnej Mszy świętej. Później tutaj byłem ministrantem i uczęszczałem na katechizację dla szkół średnich prowadzoną przez ks. Józefa

³ Kronika i Księga Wizytacyjna klasztoru OO. Reformatorów we Wrocławku (1945–1967), odpis w posiadaniu autora.

⁴ Na podstawie opowiadania br. Fabiana Buczka spisał o. Anzelm Szeinke dnia 13 października 1968 r. w Kazimierzu Dolnym.

Świnarskiego. Brata Anioła zapamiętałem więc jedynie ze sporadycznego uczestnictwa w nabożeństwach w kościele klasztorным lub jego odwiedzin w ciągu dnia. Podczas nabożeństw br. Anioł przebywał w chórze zakonnym. Na kazanie otwierał jedno z okien łączących chór zakonny z prezbiterium. Siadał na parapecie i słuchał słowa Bożego. W godzinach popołudniowych prawie zawsze widywałem br. Anioła modlącego się na klęczniku stojącym po prawej stronie arkady oddzielającej dawne prezbiterium od nawy. Takim też utrwalił się w mojej pamięci.

o. Anzelm Szeinke OFM